

E. FEYDEAU.

MOJA SPOWIEDŹ

13) Powieść 1/2 z francuskiego

— Nie mówmy więc o tem. Być może, iż masz poniekąd słusność, przesadzając do tego stopnia delikatność. Ale nie sądzę, byś miał zamiar dalej prowadzić takie życie, jakie obecnie prowadzisz. To życie... występne! Bo pełne bezsensownej goryczy, a przytem próżniacze!

— Cóż chcesz ojciec bym robił? — wybełkotałem.

— To nie odpowiedź! — rzekł ojciec oschłym tonem. — Ty sam powinienesz wiedzieć w jaki sposób masz spełnić najpierwszy z obowiązków, a mianowicie obowiązek służenia swemu krajowi.

— Niestety, ojciec! Bóg mi świadkiem, iż chciałbym poświęcić się temu obowiązkowi. Ale... nasz nieszczęśliwy kraj... w jakiż sposób można mu dziś służyć?

— Nie rozumiem cię — odpowiedział ojciec.

— Chcę powiedzieć, że pomimo wielkiego upadku na duchu, o jaki przypawiło mnie to, co nazywam moimi awanturami, miałbym się za szczęśliwego, gdybym mógł poświęcić moje życie pracy nad zjednaniem tryumfu jakiej wielkiej sprawie. Ale jestem bez odwagi, wobec kwestyi, których rozwiązanie nie doprowadzi do żadnych wyników. Podczas, gdyś ty ojciec rozmyślał nad szczytnymi wypadkami twej młodości, ja brnąłem w błocie współczesnego towarzystwa. Towarzystwo to jest zgubione!

— Tędy drogą! — zawołał stary marynarz, zerwawszy się z krzesła. — Gdyby kto inny, a nie ty, zechciał się popisywać przedemną z takimi konceptami, jużby wyleciał za okno.

— Przebac mi ojciec!

Ale stary marynarz, może pierwszy raz w życiu znalazł się w takim położeniu, iż gniew zapanował nad nim.

— Mów — powiedział. — I niech to będzie raz jeden na zawsze! Mów wszystko!

Wtedy tak zacząłem:

— Czy kiedyś moralne zepsucie dochodziło do takiego stopnia? Miejmy tylko majątek, a nikt nas nie zapyta skąd on pochodzi. Zbogacie się! — mówią nam — zbogacie się uczciwie, jeśli możecie, ale przede wszystkim zbogacie się! To rzecz najważniejsza. Czy kiedy umysły dochodziły do takiego poziomu? Od trzydziestu lat, ileż to razy nicowaliśmy naszą odzież. A jak żyją bogaci?... O! ja także lubiłem zbytek, szerokie życie! Bo nie podejrzywałem nawet jego niedzoty. Najgorszym skutkiem zbytku jest to, iż umarza on wszystkie namiętności. Dziś niema ich już, nigdzie! Mężczyźni znają tylko miłość kupną. To też najszczerzej kochającym, według opinii powszechnej jest ten, kto płaci najwięcej. Obojętność pod względem stosunków, które z samej swej natury najmniej nadają się do tego, jest rzeczą godną ubolewania. Czy myślisz ojciec, że nie wywoła ona efektu przeciwnego? O! myliłbyś się! Co do mnie, to czuję aż do najgłębszych tajników mej duszy, że naród, nie mający czi dla płci niewieściej, nie może kochać własnej swej ojczyzny.

Ojciec mój, usłyszawszy to, podniósł oczy w górę i usta zadrgały mu lekko.

— Mów dalej — powiedział — odpowiem ci, gdy skończysz.

— Mówiłem ci ojciec o kobietach, a wiesz do czego one już doszły?

Tu zatrzymałem się. Okropne wspomnienie ścisnęło mi serce. Jednak, przemógłszy się, mówiłem dalej:

— Nie chcę tu rozpatrywać ich wad pojedynczych... Dość będzie gdy wskażę na ciemnotę. A ta jest tak wielką, iż stała się pośmiewiskiem całej Europy. Jakże te kobiety, zajmujące się tylko strojami i fraszkami, mogą wywierać wpływ, choćby najmniejszy na umysł mężczyzny? To też nie wywierają żadnego, wierz mi. A zresztą, czegoż potrzeba narodom zesarzającym? Fetyszów,

ludzi umiających zabawić. Tych mamy i jesteśmy zadowoleni!

— Mów dalej! — powtarzał ojciec.

— Jeżeli tak, to powiem ci mój ojciec, parę słów o polityce. Prasa zdrętwiała. Dla niezależności wszystkie drogi zamknięte. Wszyscy chcą mieć sług; nikt nie potrzebuje przyjaciół. Bo! przyjaciele prawdziwi, to nie ci uprzejmi ludzie, którzy, z obawy, by nie zmartwić niezbyt pochlebnemi prawdami, woła raczej łagodnie popychać w przepaść. Prawdziwa przyjaźń jest cierpką, pochlebstwem się brzydzi, a płaszczeniem się pogardza. Sądzi ona, że ci robi zaszczyt, gdy mówi: Nie masz racyi! Cóż dziś robią ludzie z takich przyjaciół? Robią sobie nieprzyjaciół.

Ojciec chodził wielkimi krokami, zaledwie się powstrzymując. Ja zaś, czułem potrzebę ulżenia mej duszy. Zjawiało mi się, że odżywam. Mówiłem dalej:

— Obojętność! oto przerażający symptom tego okropnego przesilenia. Każdy jest wesół, wypogodzony, każdy mówi: Używajmy! Ale każdy zakupuje swe złoto w banku francuskim. I wszyscy spoglądają na siebie, czekają sami nie wiedząc czego. To też, nie tylko nie mamy czystości, ale nie mamy nawet mężkości w obyczajach. Mężkość polega nie tylko na tem, by śmiało patrzeć w oczy śmierci na polu bitwy; wszystkie narody mają taką mężkość, nawet najbardziej zepsute! Mężkość polega na tem, aby każdy dzień, całe życie podzielić na dwie części i jedną z nich poświęcić rodzinie, drugą społeczności. Być może, iż to nie jest zabawne, ale tylko przy tym warunku można stać się i pozostać narodem. Żaden naród nie ma prawa zrzekać się swego przeznaczenia. Jeżeli abdykuje, to jest występny, krzywdzi przeszłe pokolenia. Trzeba by ciągle rządził się, urządził, sam czuwał nad swymi interesami, jak nad swoim honorem; aby nie można było, naprzykład, wciągnąć go, mimo jego woli, w jakieś odległe wyprawy, ani ze skarbów jego wydać, choćby jeden grosz bez tego, by nie wiedział na co ten grosz użyto. Ale, aby dojść do tego rezultatu, jakież to góry dźwignąć potrzeba! Dwie góry ojciec; trzeba samemu odnowić się i zażądać wolności, a potem wszystko wprawić w zgodny ruch. Ludzie myślący o zdobyciu trwałej wolności, bez oczyszczenia naszych obyczajów, to szaleńcy! Ludzie, myślący o poprawieniu naszych obyczajów, bez przywrócenia nam wolności — to ślepi. Jakże narody mają obcyzać? Narody wolne! A jakie narody są bez obyczajów? Narody ujarzmione. A zatem wszystko jest do przerobienia w starej budowie społecznej. Nie używa się szczytków doróżki do zbudowania lokomotywy. Ani też nikt nie rozpocznie budowy lokomotywy, nie widząc szyn, po których ma się toczyć! Od czegoż zacząć? — zapytasz ojciec. Ja ci odpowiem: od wolności. Jedna tylko wolność może odrodzić narodowe obyczaje!

— Ależ do kroćset! — przerwał mi ojciec. — Ależ wolność tę ludy zdobyły! Od ośmdziesięciu lat wiodą one spór o to! Wydierają im ją, ale zawsze pozostały im jeszcze w ręku szmaty tej wolności! Wierz mi! Możemy uważać ją za nabytą. Teraz nie jest to już kwestyą lat, ale kwestyą dni... godzin. O wszystkim możesz zważyć mój synu! ale nie wąp nigdy o własnym kraju!

W tej chwili stary kapitan wyrósł w moich oczach, o sto łokci. Rzuciłem mu się w objęcia mówiąc:

— O mój ojciec! jakże sprawdzają się na tobie słowa pewnego dowcipnego autora, który powiedział: Teraz niema innych młodych ludzi, prócz starych!

— Nie mój synu! Twój dowcipny autor powiedział niedorzeczność! Wszystko co żyje, jest młode, tylko umarli są starzy. Posłuchaj! Masz naukę, to jest doświadczenie. Pracuj nad przerobieniem naszych obyczajów. Zrazu słysząc będzie tylko jeden twój głos, później inni staną się jego echem. Mówiłeś tylko co o górach. No! góra Ceniz, na przykład, jest dość wielką, a mimo to przebiło ją na wylot. A by ją przebić, trzeba było przecie, by ktoś pierwszy ruszył łopata. Bądź tym pierwszym, to się nie zapomni!

Ale ja, zrazu uniesiony takim zapalem, usłyszawszy to, począłem się cofać.

— Niestety! Ojciec — rzekłem — przed trzema laty mogłem być takim, dziś to już nie możliwe!

Z jakim czołem syn twój dziś będzie mówił o cnocie.

— Zawsześ zanadto skrupulatny, boś zanadto dumny — rzekł ojciec. Czy Henryk IV. był mężczyzną? Miał gdy po raz pierwszy był w ogniu. Czy święty Augustyn miał prawo karcić obyczaje? Jakież to wprzód były obyczaje jego? Nie jest to hipokryzją, nie jest nawet rzeczą beużyteczną, gdy kto chce nałożyć wędzidło na cudze namiętności, chociaż sam im ulegał. W takim razie mówi o tem co zna. Żołnierz, opowiadający o wyprawie, wywiera szczególne wrażenie na słuchaczach, gdy może im powiedzieć:

— „Byłem tam!”.

LXXXVII.

Dość było tej dyskusyi, bym się opamiętał i przyszedł do siebie.

Miałem nakoniec cel! a przede wszystkim miałem zajęcie!

Nie będę tu mówić o moich wykładach w Nantes. Ale pochlebiam sobie i sądzę, że nie popełniam tem nieskromności, gdy powiem, że wykłady te stały na wysokości umysłów moich drożych Bretonów. Nadmienię tu także muszę dla jakich przyczyn tak się zarządziłem, iż tylko kobiety były memi słuchaczkami. Oto dlatego, iż najgłębiej jestem przekonany, że kobiety robią z nas wszystko to, czem jesteśmy. Gdy będziemy mieli prawdziwe kobiety, będziemy mieli prawdziwych obywateli.

Ale jakaż to radość! Jakie szczęście, gdym doszedł do tego, iż wygładziłem z mej pamięci wspomnienie hrabiny! Mogłem przeżyć dwa miesiące nie więcej myśląc o niej, jak się myśli o śnie, o drobnych wypadkach dziennych. Każdy raz, jak tylko ją sobie przypominałem, usuwałem to przypomnienie.

Niestety! zawczasem, cieszyłem się zwycięstwem.

Pewnego dnia, wyszedłszy z domu, spotkałem kogoś co mnie szukał. Ten ktoś, był to dawny mój kolega szkolny, baron Montesart. Przejeżdżając przez Nantes do Saint-Naire, gdzie miał wsiąść na statek, gdyż udawał się do Ameryki — chciał zobaczyć się ze mną i pomówić o przeszłości. Nie mogłem wymóżyć tego na sobie, by zacząć mówić z nim o hrabinie Chalis. Ale zapytałem co się dzieje z dziećmi.

— Niestety! — odrzekł baron. — Biedne chłopcy!... Czyż nie wiesz o tem? Nie mają już matki!

Krzyknąłem okropnie.

— Jaki? umarła? Boże wielki!

— Nie mówię, że umarła — odrzekł baron. Ale bodaj czy dla niej samej, jak i dla innych, nie byłoby to pożądanym.

LXXXVIII.

Byliśmy o dwadzieścia kroków od mego pomieszkania. Zaciągnąłem barona do siebie, zaprowadziłem do mego pokoju, a gdyśmy się tam znaleźli we dwóch tylko, zamknąłem drzwi na klucz i powiedziałem!

— Zaklinam cię, opowiedz mi wszystko.

Baron nie ukrył przedemną nic z tego co sam wiedział i żaden szczegół jego opowiadania nie może ulegać wątpliwości, gdyż wyjaśnienia, udzielone mu przez hrabiego Chalis, zostały następnie stwierdzone przez Gretchen.

Zdaje się, że po moim odejściu, lub wyraźniej powiedziawszy, po mojej ucieczce, powstała nowa kłótnia między księciem Tifiane a hrabiną. Ta ostatnia, opanowana znowu wyrzutami sumienia z powodu życia jakie wiodła, chciała do mnie pisać, jechać za mną. Nieszczęśliwa kobieta widziała tak jak mi to sama mówiła niegdyś, jedyną ucieczkę w naszych stosunkach. Stosunki te były zdrożne, ale zarazem były przynajmniej osłonięte pewną przyzwolnością, i to właśnie było przyczyną, iż znosiła mnie przy sobie tak długo, pomimo upokorzenia, jakiego doznawała, słuchając nieskończonych moich wyrzutów. Mówiła także o wyjeździe swym do męża. Ale na nic się nie mogła ostatecznie zdecydować.

Na nieszczęście książę znalazł sposobność zobaczenia się z nią w tych czasach, kiedy się wahała co ma począć. A gdy nikt tak nie znalazł się blisko, by ją wyrwać z moralnego upadku, po tygodniu walki i niespokojności,